

JAK POWSTAŁO

DZIEŁO

Ś. P.

J. ZAMOYSKIEJ

ZAKŁADY KÓRNICKIE

JAK POWSTAŁO

DZIEŁO

Ś. P.

JENERAŁOWEJ ZAMOYSKIEJ

NAKŁADEM I DRUKIEM
„ZAKŁADÓW KÓRNICKICH”
W KÓRNIKU

1927



16995

1 egz.

Założycielka „Zakładu Kórnickiego”,
córka Tytusa Działyńskiego i Celiny
z Zamoyskich, Jadwiga urodziła się
w Warszawie 4 lipca 1831 r., w chwili,
gdy wojska moskiewskie zbliżały się
już do stolicy.

Chcąc dać poznać Jej dzieło, pozwolę sobie
jako córka Jej przedstawić kilka wypadków z Jej
życia, które dzieło to przygotowały, a o których
z ust Jej słyszałam.

Najprzód coś, co może być przestrogą dla
matek:

W tym przezacnym domu, u tej świętobliwej
matki, Celiny z Zamoyskich Tytusowej Działyń-
skiej, która była uosobieniem pobożności, miło-
sierdzia dla bliźnich, dziecko jej, mała Jadzia, do
7-go roku życia swego, była męczennicą swoich
bon, o czym jej matka naturalnie nic nie wie-
działa. Gdy kiedyś jej starsza siostra Iza, później-
sza Księżna Czartoryska, odezwała się mówiąc:
„Mamo, Jadzia jest nieszczęśliwą”, matka nie

mogła temu wierzyć, bo — i tu przestroga — powiada: „Przecież ile razy wchodzę do pokoju to Jadzia się rzuca na szyję bony, więc jej chyba dobrze z nią”... Otóż to było wynikiem surowego nakazu bon, a jakie cierpienia dziecku zadawały i to pokrywały obłudą, to aż przykro opowiadać. Wreszcie matka przestrzeżona, skorzystała z wyjazdu do Paryża celem odwiedzenia brata, wygnańca z Polski, by przy tej sposobności z bonami temi się pożegnać. Przyszły lepsze czasy, a te bolesne doświadczenia stały się dla naszej przyszłej wychowawczynie przestrogą i pierwszym przygotowaniem do życia. Przybywszy do Paryża, matka szukała po wszystkich biurach Pośrednictwa pracy osoby, którejby mogła powierzyć swą córeczkę, lecz nikt się nie zgłaszał, tylko jedna angielka, mająca dobre świadectwa, ale ten fakt, że była protestantką, wzbudził u hr. Działyńskiej wielkie wątpliwości, czy jej wolno powierzać wychowanie dziecka katolickiego protestantce i dawać innym ten przykład? Szukała dalej kogoś innego ale daremnie. Wreszcie wmówiła w siebie, że to tylko na te parę tygodni pobytu w Paryżu, więc wreszcie ją zaangażowała. I matka moja sama mi opowiadała, że gdy pierwszy raz szła do tej angielki, Miss Birt, na lekcję, przechodząc przez

pokój służącej, rzekła: „Idę na lekcję, tj. na scenę” ... to znaczy, że nie znała lekcji bez scen i awantur!... Tymczasem oczekiwała ją wielka i miła niespodzianka. Nauczycielka przyjęła ją bardzo serdecznie i widząc atlas pod pachą „ach!” zawołała — „jak to dobrze! to mi pokażesz, gdzie to jest Polska”! a dalej: „wy tu przecie tylko chwilowo jesteście, potem pojedziecie do Polski” — „a gdybym ja tam chciała was odwiedzić, pokaż mi na mapie, kędy się to do was jedzie?” i Jadzia pokazywała na mapie miasta przez jakie się jedzie, aż pokazała jej Poznań „ach to dobrze, to już będę wiedziała, jaką drogą do was jechać. Ale powiedz mi, ja tu też tylko chwilowo jestem, a gdy będę chciała wrócić do Londynu, to pokaż mi, dokąd i jak ja mam jechać?”... I odbywała się podróż po mapie. Wreszcie mówi angielfka: „Dobrze! Ale twój wuj ~~generał~~ Zamoyski^{x)} często jeździ do Rzymu, pokaż mi przez jakie to miasta on przejeżdża?” I tak cała lekcja zesłała na podróżach i... o cudo! bez scen! można sobie wyobrazić zdumienie i radość biednej dziewczyny; Angielka budziła w niej coraz większe zaufanie i przywiązanie, tak że gdy przyszła chwila rozstania się, to Jadzia na myśl tego, co ją może czeka za powrotem do domu, wpadała w czarną

x) Później Generał Legionów Polskich
na wojnie Strymskiej.

rozpacz, tak że matka nie mogła na to patrzeć, i znów wmówiła w siebie, że p. Birt weźmie tylko na jakie trzy miesiące, aż kogo innego znajdzie. I ku wielkiej radości Jadzi, p. Birt z nią i rodzicami pojechała do Polski. Ale „trzy miesiące” przedłużyły się w kilkanaście lat!... Jeden ze skutków obecności tej angielski było odezwanie się Jadzi do matki gdy miała 14 lat, w następujący sposób: „Co to jest, że wszyscy mówią, iż Kościół katolicki zabrania czytać Pismo święte? To chyba omyłka, bo skądże by Kościół zabraniał czytać to, co sam nazywa Słowem Bożem. P. Birt, ile razy chce coś pochwalić, to przytacza jakieś słowo Pisma św. dla poparcia swego zdania; ile razy coś potępić chce, czyni to taksamo, słowem Pisma św. Ja nie mogę wierzyć, żeby Kościół chciał nas pozbawić pożytków, jakie znaleźć możemy w czytaniu Pisma św.”! A matka na to: „Ma przyjść dziś do nas z wizytą Ojciec Jezuita, to ty mu przedstaw swoją myśl i zapytaj, jak się rzecz ma.” I rzeczywiście Ojciec Jezuita przyszedł, p. Działyńska kazała swoją córeczkę zawołać i prosiła Ojca Jezuitę, żeby pozwolił dziewczynce przedstawić swoją sprawę. Wynik był ten, że Ojciec Jezuita przyznał zupełną rację panience: „Rzecz jest w istocie mylnie rozumiana, bo Kościół nie zabrania czytania Pisma

św. ale wymaga, aby go czytano w wydaniach katolickich i z komentarzami przez Kościół zaaprobowanemi“. Ta odpowiedź była tryumfem dla naszej Jadzi, która odtąd coraz więcej zaczytywała się w Piśmie św., co ją dziwnie opatrnościowo przygotowało do kierunku, jaki miała później otrzymać dla siebie i swego Zakładu od księży Oratorjanów. Oni to bowiem uczyli nas, co wieczór czytać rozdział Pisma św., i w niem obrać sobie przedmiot do rozmyślenia na drugi dzień. Taksamo mając 14 lat odezwała się dziewczynka z tem powiedzeniem: „Czy to niema gdzieś szkoły życia?“ Gdy jej wspomniano o różnych istniejących szkołach, twierdziła, że to nie to, czego ona szuka. Ale nikt nie pojmował, o co jej chodziło. Różne okoliczności składały się na to, że myśl powołania zakonnego w tej młodej duszy powstać nie mogła, natomiast myśl i pragnienie poświęcania się Ojczyźnie, a to mianowicie „piòrem“ coraz bardziej się rozwijały, przyczem myśl zamążpójścia zupełnie była wykluczona. Tymczasem Opatrzność pokierowała okolicznościami tak, że wuj Władysław Zamoyski, który żył na wygnaniu w Paryżu i przypadkiem wpadł do Poznania i otrzymał pozwolenie dwutygodniowego pobytu w tymże Poznaniu, tak był ujęty sercem okazaniem przez siostrzeniczkę,

że powróciwszy do Paryża napisał do siostry i szwagra nieśmiało zapytując, czyby to przypuszczalnem było, by on prosił o rękę ich córki!? Na to rodzice uradowani, że biedny ten wuj nie będzie taki osamotniony na wygnaniu, a wiedząc, jaką czcią go otaczała Jadzia, w tej chwili Jej o tem powiedzieli, przekonani, że Jej największą radość sprawią. Tymczasem dla niej była to decyzja bardzo ciężka do powzięcia, bo z jednej strony przepadała za tym wujem bohaterem i czuła, że mu należy poświęcenie się na wygnaniu, a z drugiej strony gnębił ją lęk przed obowiązkami, do których nie czuła się przygotowaną. Gdy wreszcie nie mogąc się zdobyć na zadawanie przykrości temu ukochanemu wujowi, zgodziła się. Czyniono czemp prędzej starania, by otrzymać w Rzymie dyspensę do ślubu w tak bliskiem pokrewieństwie. I tu pozwolę sobie opowiedzieć zdarzenie, cechujące warunki, w jakich się to życie rozwijało. Gdy przyszła dyspensza z Rzymu, zabrano się do ogłaszania zapowiedzi. Ale choć Rzym dał dyspensę, to prusak jej dać nie chciał... Więc skoro pierwsza zapowiedź wyszła, proboszcz odrazu otrzymał z policji zakaz udzielania tego ślubu... Więc udano się do innej parafji w innych dobrach swoich, i tu się to samo powtórzyło.

Próbowano w trzeciej parafji i taki sam był skutek. Więc szukano miejscowości, gdzieby sobór Trydencki nie był ogłoszony, a więc gdzieby można wziąć ślub bez zapowiedzi... Znalazła się ta miejscowość... ironjo losul w Niemczech... dokąd się zebrała cała rodzina, i do ślubu przystąpiono w Halli, gdzie właśnie znalazł się kapłan polak. A gdy po udzieleniu sakramentu wychodził on z kościoła, wręczono mu list z policji z tem, że gdyby się zgłosiły ta i ta rodzina z prośbą o ślub, to mu nie wolno ślubu tego udzielać... ale już było zapóźno! Nie pozostawało nic innego, jak tylko jechać odrazu na wygnanie. I tu znów wspomnę o charakterystycznej delikatności tego żołnierza, jakim był mój Ojciec. Widząc zakłopotanie i niepokój swej młodziutkiej żony, która rozpaczała, że się na gospodarstwie nie zna, i nie będzie umiała domu prowadzić, przez pierwszy rok ich wspólnego pożycia, aby jej oszczędzić tych kłopotów, chodził z nią do restauracji, jak to czynił za swych kawalerskich czasów. Pomijam różne okoliczności, jak przyjście na świat pierwszego syna Władysława, wojnę krymską i pobyt w Turcji, urodzenie się drugiego syna Witolda, urodzenie się córeczki — ale nie mogę pominąć choroby i śmierci tej ostatniej,

bo to na 25 lat przed założeniem naszego Zakładu wywarło wpływ decydujący i przygotowało do założenia. Otóż córeczka ta miała 13 miesięcy, gdy raptem wpadła w straszne konwulsje. Matka moja, która nie była dotąd świadkiem niczyjej śmierci, poznała ją na własnym dziecku... i mając je na kolanach, sama do siebie mówiła: „Jak to może być, że Stwórca takiej cudowności sam swoje dzieło niszczy. Ja nie rozumiem!“ I miała w duszy jakby odpowiedź: „To jest skutek grzechu“... „Co? to grzech wywołują takie kataklizmy? To grzech skłania Boga do takiego postępowania? To w takim razie daje pojęcia o tem, co Bóg myśli o grzechu“. I zaczęła się modlić w ten sposób: „Boże mój, przez tę ofiarę, której żądasz odemnie, błagam Cię, zrób mi tę łaskę, abym miała dom, gdzieby od strychu do piwnicy nie było grzechu“. I dziecinę Pan Bóg zabrał, a Matka nie przestawała myśleć o tem, co wypada zrobić, by mieć dom bez grzechu. „Dzieci moje wychowywać będę w lęku przed grzechem; na nauczycielkę może wpłynę w tym samym kierunku, ale służba, ona wie, że ja się na niczem nie znam, więc mnie oszukują, okłamują i okradają, a wszystko pokrywają płaszczykiem obłudy... Nie uniknę tutaj grzechu. No, to odprawię tych starych,

a wezmę młode i kształcić je będę w unikaniu grzechu. Ależ te młode nic ci umieć nie będą, i ty też na niczem się nie znasz, więc nie dasz sobie rady... To wiem co zrobię — z początku każę się młodym uczyć przy starych, a później tych starszych odprawię. Tak, to ci będą uczyć gotowania, a także i kradzieży, — będą uczyć prasowania, ale też i oszukiwania it.d. Co począć? I znów się odezwało to, co mówiła mając lat 14: „Czy niema gdzie szkoły życia, gdzieby i pani mogła się nauczyć, jak domem swym mądrze i po chrześcijańsku kierować, a służba by mogła się nauczyć, jak uczciwie, skrzętnie, po chrześcijańsku obowiązek spełniać“. Gdy się ta młoda dusza tak szarpała, wówczas gdy jeszcze nigdy nie były powstały późniejsze „Szkoly gospodarcze“, Jenerał Zamoyski, mąż jej, wciąż się troszczył o naszą biedną emigrację, nietylko z r. 31, ale i z r. 63. Dzielnie mu w tem pomagali księża Oratorjanie, to kazaniem — by wykwestawać trochę groszy, to otrzymując przyjęcie bezpłatne dla tego chłopczyka w danej szkole, dla tej dziewczynki w danym klasztorze. W kole tych kapłanów, nie związanych ślubami zakonnemi, ale dążących za pomocą życia wspólnego do najdoskonalszego spełnienia swych obowiązków kapłańskich, panował duch

jak najżycielszy dla Polski i Polaków. U nich to Ojciec Gratry orzekł, że „Europa jest w stanie grzechu śmiertelnego od czasu podziału Polski“. U nich to X. Pereyve napisał tak pięknie o Polsce, u nich O. Lesseur wydał tak poważne dzieło o Kościele Katolickim prześladowanym w Polsce. A cóż dopiero powiedzieć o dziełach, życiu i mowach O. Perraud, późniejszego Biskupa Autun i Kardynała?

W takim to otoczeniu żyła Jenerałowa Zamoyska, i nie dziw, że tam czerpała kierunek duchowy dla siebie i dzieci. Co więcej, ile razy Jenerał uważał, że dla sprawy Polskiej wskazanem-by było, aby pojechał do Angli, np. gdy ktoś miał o Polsce mówić w parlamencie lub gdzie-indziej, dobrze by było, aby mu dostarczyć dokładnych cyfr, nazwiłk, dat, — to Jenerałowa uważała, że przez te 10 dni nieobecności męża mogła by zniknąć bez szkody, tem bardziej że w domu miała osobę starszą, oddaną, pewną której mogła bezpiecznie zostawić dzieci i całe gospodarstwo, i skoro mąż wyjechał, udawała się do różnych klasztorów, żebrać tej łaski, żeby Jej pozwolono dzielić życie zakonne przez te 10 dni nieobecności meza. Naturalnie, każda przełożona klasztoru zdumiewała się śmiałością tego żądania

i wymawiała się tem, że gdyby chodziło o powołanie, toby się można rozpatrzyć, ale tak, to „klauzura„ nie pozwala na coś podobnego. A matka moja biedna szukała wciąż miejsca, gdzieby się mogła praktycznie wyszkolić w cnotach, bo mówiła: „Gdy słyszę kazanie z ambony, to może bardzo piękne, ale to teoria; — w książce może bardzo zajmującej ale znów mam teorię — a praktykę gdzie? Przecież lekarz gdy swój zawodowy zda egzamin, to idzie do szpitala jakiegoś, by tam nabyć praktyki. Rolnik gdy zda egzamin z agronomji, to idzie na jakiś folwark wzorowo prowadzony, aby nie poprzestać na tem, czego się uczył, w teorji, ale wiedzieć w praktyce, jak się ta teoria stosuje. Jak to może być, że to wyszkolenie najważniejsze nie ma miejsca? Czemu to kobieta żyjąca w świecie, nie może się wprawić praktycznie do jaknajlepszego spełniania swych obowiązków chrześcijańskich, narodowych i domowych?“ I na tem daremnem szukaniu „szkoły życia“ zeszyły lata całe, — tymczasem urodziła się i podrosła druga córka. Matka, życząc sobie obudzenia się dobrych u niej skłonności, prosiła pewną Siostrę Miłosierdzia, by ją czasem zabierała ze sobą, gdy odwiedzała biednych, ochronki i t. d., tak że kiedyś ta 11-letnia dziew-

czynka idąc ulicą z ową siostrą, raptem myśli sobie „A nużbym ja była siostrą miłosierdzia?... No to trzeba Mamie o tem powiedzieć“. I rzeczywiście tak zrobiła, Matka odrzekła, że jeżeli taka będzie wola Boża, ona sprzeciwiać się nie będzie. Od tej chwili przez lat sześć przekonana była córka, że będzie siostrą miłosierdzia... Jednak kiedyś, mając 17 lat, sama do siebie odezwała się w ten sposób: — „No już masz wiek, w którym się można decydować; trzebaby wiedzieć, co ty zamierzasz zrobić, jaką drogą pójdziesz — w prawo czy lewo?“ A tu odpowiedź niespodziewana: „Jakbym była siostrą miłosierdzia, to mnie gotowi wysłać do Chin lub do Afryki, a co Polska będzie mieć ze mnie? A przecież mam nazwisko szanowane, mam majątek, wychowanie, dlaczego Polska nie ma z tego korzystać? Nie, ja chcę służyć Bogu, ale w Polsce, ja chcę służyć Polce, ale po Bożemu“. To był owoc wychowania jakie nam Matka dała;—mówię „Matka“ a nie „Rodzice,“ bo niestety miałam tylko 7½ lat, gdy ojca straciłam. Uczyliśmy się we Francji, na wygnaniu — stosunki, przyjaźnie, kierunek duchowy, wszystko się odbywało w języku francuskim, wśród Francuzów. Otóż moja matka wpajała w nas tę zasadę: „My tu jesteśmy czasowo, przyjdzie chwila, kiedy wrócicie

do kraju, i wtenczas będziecie mogli łożyć na usługi ojczyzny wszystko, co potraficie tu zbierać. Więc pamiętam, że dziećmi będąc, stale mieliśmy myśl napiętą, jak wzbogacać się w wiadomości, które by mogły się przydać w naszym kraju, np. „to ładny rysunek, trzeba go skopjować; tu piękna instytucja, trzeba się z nią zżyć i poznać ją“, itp. Przytem moja Matka pięłęgnowała w nas naszą polską mowę, tak że przy stole nie wolno nam było odezwać się inaczej, jak po polsku a chociaż wszystko inne w naszym życiu działo się wśród Francuzów i po francusku, to było znakomite ćwiczenie, żebyśmy opowiadali to przecież po polsku.

Tymczasem owa córeczka wciąż szukała swej drogi: „Może ten klasztor? Nie — Może tamten?... Gdybym była dwoma osobami, tobym jedną tam dała“ — I męczyła ją jeszcze 3 lata ta myśl: „Co się to stało? Czy to ta rzecz najokropniejsza, to — co się nazywa „stracić powołanie“? — to jest, co się mnie stało? — Nieprawda! ja nie straciłam powołania, ja tylko nie wiem gdzie ja mam iść“... Równocześnie moja Matka uważała sobie za obowiązek, by ta córka bywała w świecie na wieczorach i balach, jak każda panienka w tem wieku, ale po paru razach

córka zaprotestowała i powiedziała: — „gdybym chciała wyjść za mąż, to wskazane, by mnie posłać na targ... ale skoro ja nie chcę wychodzić za mąż, bo chcę mieć wolne ręce, by służyć Bogu i krajowi, to zabiegi zbyteczne“. Matka moja ustąpiła i córkę zwolniła z bywania. Ale nadeszła chwila decydująca — różne okoliczności, za długie do opowiadania sprawiły, że się córka zaczęła dopominać o coś do roboty. Miała lat 20, była pełna życia, nie miała powołania do klasztoru, za mąż wyjść nie chciała, a tak siedzieć beczynnie — jej się nie podobało. Wówczas to, roku 1881, Ojcowie Oratorjanie powiedzieli mej Matce, że są przekonani, iż godzina Boża wydzwoniła, by moja Matka wróciła do Polski bo Jenerał — który był przyczyną wygnania — już był życie swe zakończył na tej ziemi, a dzieci, które moja matka rada była wychować, jak sama mówiła, — zdala od buta pruskiego i od knuta rosyjskiego — te dzieci już wyrosły; radzili więc ojcowie Oratorjanie, by wróciła do Polski i tam sama założyła Dom, o którym marzy od tylu lat, którego daremnie szuka, bo go niema, i byłoby to z pożytkiem dla wielu, gdyby się utworzyła taka dla nich ostoja. A skoro córka dopomina się o robotę, to i ją do tego wciągnąć.

Pierwszy odruch mojej Matki był, żeby się bronić, bo skądże — powiada — skądże ona miała uczyć drugich tego, czego się sama chciała, a nie mogła nauczyć. OO. Oratorjanie Jej powiedzieli, że Jej w tem dopomogą, a Ona niech zacznie od tego, żeby napisać, jak ten Dom pojmuje. Wówczas moja Matka napisała, że widzi trzy grona osób:

1) te, które się temu dziełu poświęcają, nazywamy je „współpracownice stałe“,

2) te które czasowo w tym domu przebywają, bądź jako: „współpracownice czasowe“—które, nie mając powołania do życia klasztornego, nie mając też u siebie odpowiedniego warsztatu pracy chcą przez czas krótszy lub dłuższy dzielić życie i pracę pań zakładowych,

dalej: osoby przejezdne, które by szukały możliwości oderwania się od wiru świata, skupienia się, odnowienia się duchowego w ciszy i spokoju, wreszcie „uczennice“, które pragną wprawić się do obowiązków, jakie na nie w życiu czekają.

3) Nakoniec osoby — które przeżywszy czas jakiś w Zakładzie, i powróciwszy do swych obowiązków, usiłują wprowadzić w życie swoje i wśród otoczenia coś z tego, co w tym domu zyskały i widziały.

Te zasady OO. Oratorjanie pochwalili. W tym czasie zaczęły się zgłaszać osoby odpowiednie do rozpoczęcia tej pracy z nami. OO. Oratorjanie otrzymali od pewnych zakonnic, że nam pozwoliły uczyć się z ich siostrami II-go chóru, w ich kuchni, w pralni, na ich falwarku. A sami miewali dla nas nauki w naszym salonie, w domu Biblioteki Polskiej w Paryżu. — Wtenczas umierał w Kórniku brat mojej Matki, Jan — ostatni z Działyńskich, i mianował swoim spadkobiercą Władysława Zamoyskiego, syna swej siostry Jenerałowej, a mego brata. Otóż brat mój był wówczas w Ameryce, w drodze powrotnej z Australji, dokąd go była delegowała Komisja Francuska na wystawę Międzynarodową w Sydney. — Trzeba było telegrafować po niego, wielki mu ból zadając, bo ogromnie kochał tego wuja. A Matka moja, nie czekając jego powrotu, przynaglana do założenia tego Domu, myślała sobie, że narazie wszystkie nasze folwarki są wydzierzawione, więc nigdzie tego Domu zakładać nie możemy, — byłby wprawdzie teraz Kórnik, ale nie chciała by to na jej synie ciążyło, więc kazała kupić majątek graniczący z dobrami kórnickimi, Gądki, folwark na drodze z Kórnika do Poznania, i tam zamierzała założyć to coś, co się w Paryżu przygotowywało.

Gdy brat mój z Australji wrócił, gdy Matka moja mu wspomniała o tem projekcie, brat mój zaprotestował, mówiąc: — „Nie! tak być nie może, ja przeczuwam, że to co Matka zamierza zrobić, to będzie coś tak godnego, poważnego i pożytecznego, że ja chcę, by Kórnik miał zaszczyt dać swe imię temu:— niech się to nazywa „Zakład Kórnicki“— więc ja Mamę proszę, by Mama to założyła na folwarku Kórnickim.— I Matka nasza zgodziła się na to, i przebywszy najprzód parę tygodni w Kórniku r. 1881, przyjechałyśmy roku następnego 24-go czerwca dla rozpoczęcia pracy — w sześć osób. Z tych 6 osób jedna pani została od razu „współpracowniczką czasową“ i dlatego się do nas przyłączyła, iż widziała że w tym charakterze będzie mogła współpracować w myśl Założycielki nie wiążąc się z nami na stałe, bo na to jej obowiązki rodzinne nie pozwalały. A na mocy tej zasady przyjeżdżała zato każdego roku na kilka miesięcy.

Tak samo przybyły dwie panny, rodzone siostry z Warszawy, by się tej pracy przypatrzeć, i niby miały zostać z nami tylko 3 miesiące, a jedna z nich pracuje dotąd z nami... Inna znów, Amerykanka, ś. p. p-na Mac Guire przybyła z Paryża do Kórnika na 3 tygodnie.... tym-

czasem przedłużała, przedłużała pobyt swój aż do 15 lat, i jest jedną z osób, której najwięcej zawdzięczamy pod względem metod przy pracy, porządku itd. I tak powstał w Kórniku ten Dom, o którym czytamy w pismach mojej Matki:

„Dzieło nasze jest Stowarzyszeniem świeckiem osób, które nie będąc związane ślubami zakonnymi, dążą do doskonałości życia chrześcijańskiego za pomocą środków, jakie przedstawia życie wspólne i potrójna praca: ręczna, umysłowa i duchowa, — a pragną oddać się Bogu w celu wdrożenia do tegoż życia chrześcijańskiego dusze, które Bóg zechce im powierzyć“.

Zakład ten jest czemś pośredniem między życiem światowem a klasztornem. Niema tu zerwania ze światem, niema też ślubów zakonnych, ale osoby tu pracujące w szczególniejszy sposób szanują przyrzeczenia Chrztu św. Niema tu niby ubóstwa, ale z wielkiego uszanowania dla praw Bożych, osoby tu pracujące postępują tak, jak przystoi wiernej służce względem własności nie swojej, ale swego Pana.

Niema tu ślubowanego posłuszeństwa, ale jak wypada żołnierzom Chrystusowym, muszą być uszanowane przepisy i regulamin.

Zakład łączy celem i pracą osoby różnego usposobienia, charakteru i wychowania. Doświad-

czenie mojej Matki wykazało, że wszędzie po klasztorach, gdzie z uszanowaniem i ufnością ratunku szukała, zawód ją spotkał, mimo okazywanej życzliwości, a to z powodu niedopuszczalnej klauzury, — a klauzura była powodowaną ślubami zakonami. Wszędzie, gdzie były śluby, tam przed Nią brama zamknięta, a domu, gdzieby ślubów, a więc i klauzury nie było, znaleźć nie mogła. Co więcej, cnota wymagana w klasztorze, inną jest, niż ta, której potrzeba kobiecie żyjącej w świecie, — ramy życia też zupełnie inne.

Otóż wiadomo z historii, że w Kościele różne okoliczności, zajścia, wojny, prześladowania, herezje wywołały potrzebę tworzenia nowych zakonów Zgromadzeń, stowarzyszeń, instytucyj. Czy nie można uznać, że tak fatalny, ogólny niestety, zanik życia chrześcijańskiego, a także troska i cierpienia tej niewiasty łaknącej doskonałości, mimo że żyła w świecie, stały się powodem powstania tej nowej Instytucji, o której pisze śp. Papież Pius X do Założycielki: — „Wasza Instytucja jest zarówno praktyczną szkołą życia chrześcijańskiego, jak i szkołą gospodarstwa domowego, co jednak jeszcze miłsze czyni na nas wrażenie, (pisze dalej Pius X), i bez wątpienia rozszerza zakres waszej działalności, to dążenie wasze, by przyjść w pomoc

całemu społeczeństwu, a to za pośrednictwem uczennic, przez was wychowanych. Przez nie to, gdy wracają do rodzin swoich, przeniknione głęboką czcią dla łaski chrztu św., i wynikających stąd obowiązków, wszczepiacie ducha chrześcijańskiego w serca ludzkie“.

Ś.p. Papież Leon XIII. pisał do założycielki r.1886: — „Doskonałej pobożności przedsięwzięła dzieło,“ — a do Kardynała Perraud, wówczas przełożonego Oratorjanów, pisze o naszym Zakładzie: — „nic tam niema, coby się odróżniało od zwyczajnego sposobu życia, żadnych więzów ślubów zakonnych, ani pozoru zgromadzenia zakonnego. Jednak są tam wcale nie małe wysiłki około doskonałości życia chrześcijańskiego, z nadzieją wielkich owoców“.

Pius X. w liście swoim jeszcze pisze „Nie tylko podzielamy nadzieję, jakie nasz Poprzednik pokładał w Stowarzyszeniu waszem, lecz także radujemy się, że one się już ziszczają. I to za sprawą Stowarzyszenia mającego tę szczególną cechę, że się składa z osób, dążących do świętości, a nie związanych żadnemi ślubami“.

Zdaje mi się, że po takich orzeczeniach najwyższej Władzy Kościoła można spokojnie zaufać przedsięwzięciu i dziękować Bogu, że Polskę naszą

zaszczycił tem natchnieniem. Wydało ono swe owoce: do wojny ostatniej przeszło było przez tę szkołę 7.000 uczennic. W tym roku niestety, aż 100 rodzinom musiałyśmy odmówić przyjęcia córek na naukę, bo takie przepełnienie. Dlatego pomału tworzy się drugi Dom, a że nie wszystkim wysokość gór dla zdrowia odpowiednia, ten drugi Dom jest na nizinach Wielkopolskich. — Taksamo środowisko przemysłowe, jakim jest Zagłębie Dąbrowskie, gwałtownie potrzebowało podobnej Szkoły, i kiedy w roku ubiegłym zwrócił się do nas tamtejszy działacz społeczny, ks. kan. Raczyński, zaofiarowując lokal odpowiedni, i ogrody, prosząc o siły nauczycielskie, otworzyliśmy w Sosnowcu Kursy Gospodarstwa Domowego, dla przychodnich i przyjezdnych. Z kursów tych korzysta narazie 60 uczennic.

Z cyfr tu podanych można się przekonać, że pożytki, jakie w naszym Zakładzie mogą otrzymać wyraźnie t. zw. „uczennice“ te pożytki są uznane. Ale o tem, co kobiety dojrzałe mogą tu znaleźć, w tej ostoji ducha, o tem niestety, mało ludzi wie, i dlatego zdawało mi się, że warto o tem tutaj powiedzieć. Powtarzam więc, że osoby poświęcające się Bogu i Ojczyźnie w „Zakładzie Kórnickim“, nie są związane ślubami zakonnemi.

ale usiłują spełnić z największą doskonałością obowiązki, jakie Chrzest nakłada na każdego chrześcijanina, co zostało ustnie potwierdzone przez śp. Papieża Piusa X temi słowy: „Bądźcie chrześcijankami a nie zakonnkami“. Chcąc przytem szerzyć Królestwo Boże na ziemi, osoby poświęcające się tej sprawie, mają dom otwarty nietylko dla uczennic, ale dla osób dorosłych, chcących dzielić ich życie, choćby tylko czasowo, a więc to stanowi oryginalną cechę dzieła Jenerałowej, iż dzięki temu, że ślubów niema, brama może być otwartą. Chcieć z naszego domu zrobić klasztor, t. zn. w niwecz obrócić jego zadanie, bo śluby pociągają za sobą klauzurę, a klauzura uniemożliwia dzielenie życia z osobami za nią mieszkającymi. I to jest cechą odróżniającą tę Instytucję od innych, do których dopuszcza się zwykle tylko osoby mające zamiar w nich pozostać.

„Zakład Kórnicki“ założony w roku 1882 w Kórniku w Wielkopolsce, rozbity po trzech latach wskutek wydalenia, przenosił się kolejno: do Lubowli na Spizu, do Kalwarji Zebrzydowskiej pod Krakowem, wreszcie do Zakopanego roku 1890. „Zakład Kórnicki“ — jak się wyraża jego Założycielka, ma na celu ułatwiać osobom w nim przebywającym, służenie Bogu i Ojczyźnie a radze-

nie sobie zgodnie z nauką Kościoła, tak w sprawach doczesnych, jak wiecznych. Do celu naszego dążymy potrójną pracą: ręczną, umysłową, i duchową.

Naszą pracę ręczną — stanowią: usługiwanie samym sobie; utrzymywanie porządku na sobie i wkoło siebie; sumienne wykonywanie wszelkich domowych kobiecych obowiązków, o ile możności we właściwy sposób, właściwymi środkami, we właściwym czasie.

Praca umysłowa — u nas polega na kształceniu się w tem wszystkim, co wpływać może na lepsze zrozumienie i wykonanie zadania swego na ziemi.

Pracę duchową — opieramy na katechizmie i na słowach Pisma św.; staramy się kształcić sąd, sumienie i wolę, rozwijać w sobie cnoty, przeciwne wadom osobistym i narodowym. Ćwiczymy się w roztropnem używaniu wszelkich darów Bożych, materialnych, umysłowych i duchowych. Zasadą naszą: — nie wyrzekać się niczego, ale też niczego nie trwonić; używać wszelkich darów Bożych na Jego chwałę i na pożytek narodu.

Jako uczniowie Chrystusowi, — czytamy dalej w dziełach Założycielki — powinniśmy znać dokładnie, ...rozpamiętywać cnoty Chrystusa, słowa

i czyny naszego Mistrza; w tych cnotach się ćwiczyć i w cały tryb życia je wprowadzać, ażeby, o ile podobno, urzeczywistniać słowa Ś-go Pawła: Żyję już nie ja — ale żyje we mnie Chrystus. Za łaską Bożą, naśladować cnoty Jezusowe i tym sposobem wprowadzać w swoje czyny i życie coś istotnie Boskiego; a o ile te czyny i te chwile Boskie w życiu człowieka, rodziny, społeczeństwa częściej się powtarzają, o tyle ten człowiek, ta rodzina, to społeczeństwo przyczyniają się skuteczniej do szerzenia Królestwa Bożego na ziemi.“

Mamy nadzieję, że każda z nas, ucząc się rozwijać własne siły fizyczne i moralne, przyczyni się temsamem do podnoszenia z czasem poziomu materialnego i moralnego tej części kraju, do której należy. Nie zaprzatając sobie myśli przeszłością i przyszłością, które do nas nie należą, mamy nadzieję zadość uczynić za przeszłość, a temsamem przygotowywać lepszą przyszłość, skupiając całą uwagę i siłę woli na chwilę obecną, by jaknajdokładniej wypełnić to, cośmy winne w tej chwili Bogu, Ojczyźnie i sobie.

Możeby duszpasterze — spowiednicy zwrócili uwagę na tę przystań, do której można skierować niejedną duszę. Bywają osoby, które nie mając powołania zakonnego, chcą jednak z całą

gorliwością służyć Bogu, pozostając w świecie; radeby może skorzystać ze sprzyjających okoliczności, by się wyszkolić w cnotach nie zakonnych, ale chrześcijańskich, przejść rodzaj Szkoły Życia, (jak tego daremnie szukała dla siebie Założycielka), gdzieby z zasadą łączyło się Jej zastosowanie, wśród warunków niewyjątkowych, ale podobnych do tych, jakie na nie czekają za powrotem do własnego domu.

Bywają osoby, które myślały o wstąpieniu do klasztoru, a okazało się, że nie mają powołania. Powrót wówczas do domu czy do świata, nieraz jest przykrym; inne osoby, znękanę przedwczesną żalobą, lub niedobiciem do celu obranego, a nie mają powołania do klasztoru; możeby wskazanem było dla jednych i drugich, pobyć czas jakiś na ustroniu, gdzieby mogły znaleźć pewne ukojenie, a także pole do pracy, odpowiadające ich zdolnościom i zamiłowaniom, przy którym udzielając się drugim — choćby czasowo — sameby pożytek odniosły.

Może się też zdarzyć, że która panienska lub pani nie wie, gdzie pożytecznie spędzić np. kilka dni wakacji, czy danego czasu oczekiwania jakiegoś zajęcia, a nie mając u siebie warsztatu pracy, szuka, gdzieby mogła, się przydać

być pożyteczną i pomoc przynieść choć chwilową, jakiejś istniejącej lub rozpoczynającej się działalności — tu znalazłaby pracę.

Te i inne osoby, o ile sobie tego życzą, mogą dzielić życie współpracownic stałych, pod warunkiem, że zechcą, póki z Zakładu korzystają, uszanować jego przepisy, ściśle się do nich stosując, co zresztą będzie zabezpieczeniem korzyści, jakich szukają. Jeden z najważniejszych przepisów, uszanowanie milczenia w godzinach oznaczonych. Kto sobie tego życzy, może brać udział w pobożnych ćwiczeniach stałych współpracownic: Msza św., rachunek sumienia w południe, wspólne czytanie, odwiedzanie Najśw. Sakramentu, wieczorem przygotowanie rannego rozmyślenia.

Przebywszy czas jakiś w tych warunkach krzepiących i hartujących będą one potem mogły, wracając do siebie lub idąc na inne pole pracy, wnieść do swego życia osobistego i wśród otoczenia — zwyczaję, ułatwiające spełnienie obowiązków chrześcijańskich, narodowych, społecznych i domowych. Przy pomocy Bożej sprawdzą się na nich słowa Piusa X. o uczennicach Zakładu Kórnickiego: „Po odebraniu nauk waszych staną one niejako na straży tego ducha chrześcijańskiego, którego

przez nie żywicie i pielęgnujecie“, (list do Założycielki 1906 r.).

Jeżeli kto zapyta, co taka osoba robić będzie w Zakładzie, odpowiedzieć można słowami Założycielki: „Zakład musi być miniaturą Kościoła, w którym jest miejsce na wszelkiego rodzaju powołania“. Przełożona Domu z każdą osobą omawia jej zdolności, zamiłowania i potrzeby, odpowiednio z nią układa plan jej życia w Zakładzie. Kto lubi ruch, gospodarstwo, ogrodnictwo, prace ręczne, a także prace wychowawcze — ma pole otwarte w szkole gospodarczej. Kto natomiast ma pociąg do pracy umysłowej lub artystycznej, może się stać pożytecznym biorąc udział w pracach około Pisma św. przy układaniu podręczników, tłumaczeniu dzieł z obcych języków, przepisywaniu ćwiczeń muzycznych, wykonywaniu rysunków i t.p. — Kto wreszcie ma pociąg do życia kontemplacyjnego, znajdzie i w tym kierunku uwzględnienie.

Z tego co powyżej powiedziano — winno się rozumieć, że „Zakład Kórnicki“ jest Domem Pracy, a nie „przysłiskiem“, czy „schroniskiem“.

Jeżeli wreszcie kto zapyta o warunki materialne, są one bardzo rozmaite: — zależą od tego, czy dana osoba przyjechała dla własnego pożytku, czy dla poświęcenia się Zakładowi; — zależą od

wymagań danej osoby, a wreszcie i zasobów jej. Jeżeli chce pracować, poświęcać się, a przytem może swoje utrzymanie opłacać — niechby to uczyniła. Jeżeli zaś niema środków na opłacenie utrzymania, to go nie opłaca, ale stara się pracą swą przynosić pożytek Zakładowi. Jeżeli nawet nie może opłacać osobistych wydatków, a jest istotnie pożyteczną Zakładowi, to jej się wyznacza jakąś sumę miesięcznie, podług umowy, która może nastąpić dopiero po wzajemnem poznaniu się, na co służy pierwszy miesiąc pobytu w Zakładzie, jako gość. — Zgłaszać się można do „Zakładu Kórnickiego“ Zakopane 3, Małopolska — albo do Kórnika, Wielkopolska.

OO. Oratorjanie we Francji skłonili Założycielkę, gdy tam przebywała na wygnaniu, aby wracając do Polski, założyła w kraju to, czego dotąd daremnie szukała. To też Zakład utrzymuje zawsze stosunki z Oratorjanami i czerpie swój kierunek duchowy u nich, ale zarazem, nie będąc klasztorem, stara się, jak przystoi zwykłym chrześcijankom, uciekać się do miejscowej władzy diecezjalnej i parafjalnej.

Hasłem ś. p. Założycielki było:

„Służyć Bogu — służąc Ojczyźnie,
Służyć Ojczyźnie — służąc Bogu“.

Zaskoczona przez wojnę w Paryżu r. 1914., wracała do kraju w październiku r. 1919; wstąpiła najprzód do Zakopanego, gdzie chciała wyrazić swą wdzięczność naszym paniom Zakładowym za dzielne bronienie i utrzymanie Zakładu przez cały czas wojny; wreszcie danem Jej było odwiedzić Warszawę i wrócić do Kórnika r. 1920, gdzie życie zakończyła 4 listopada 1923 r., mając lat 92.

UWAGA: prosimy, aby osoby zgłaszające się określiły swe zamiary, zdolności, upodobania, a stosownie do tego, będzie można je skierować do Zakopanego, lub Kórnika.





BIBLIOTEKA KÓRNICKA

16995